

FELIX, NET i NIKA

oraz Trzecia Kuzynka

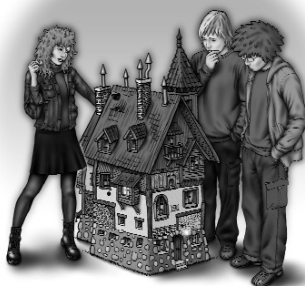
Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Trzecia Kuzynka



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2009

Copyright © 2009 by Rafał Kosik
Copyright © 2009 by Powergraph
Copyright © 2009 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Katarzyna Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt, ilustracje i okładka: Rafał Kosik

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel./fax: 22 721 30 00

www.olesiejuk.pl



Internet: www.amazonka.pl

Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18 26

www.powergraph.pl

e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-12-7

Printed in Poland, EU

Dla Jasia



1. Krzyk

W oddali cichł świst eksperymentalnego hybrydowego silnika Land Rovera*. Felix, Net i Nika odprowadzili wzrokiem czarny kształt, aż zgubił się między samochodami. Tata Felixa nie mógł dłużej czekać.

Net zatarł ręce. Z radości, nie z zimna.

— Czujmy się spuszczeni ze smyczy. — Wyszczrzył się do przyjaciół. — A kaganiec oświaty sami zrzucimy.

Uśmiechnęli się w odpowiedzi. Cała trójka liczyła na spokojny odpoczynek na zimowisku w Sudetach. Nie, żeby miał być nudny, wystarczy, żeby był bezstresowy.

Na niedokładnie odśnieżonym parkingu przestępowało z nogi na nogę kilkadziesiąt osób: nastolatków i ich rodziców. Autokar, który tych pierwszych miał zawieźć do pensjonatu Trzy Kuzynki, powinien tu być od dziesięciu minut. Grupa dorosłych kłębiła się wokół roztrzęsionej blondynki z clipboardem. Kobieta próbowała zgromadzić wszystkie numery kontaktowe do rodziców i niezbędne podpisy.

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są i będą pisane wielką literą.

— Na pewno zaraz przyjedzie — uspokajała wszystkich, choć to ona była najbardziej zdenerwowana.

Co chwilę kolejni rodzice żegnali się ze swoimi pociechami, przepaszali, że nie mogą dłużej czekać, i odjeżdżali. Panował mały chaos, ale większość podopiecznych wyglądała na zadowolonych. Felix, Net i Nika rozglądali się, ciekawi, z kim spędzą dwa tygodnie. Najbliżej nich stała z założonymi rękoma dziewczyna w nieco za dużych okularach w czarnych oprawkach. Brązowe włosy spięta w dwa kucyki. Obok chichotały pochylone do siebie blondynki, obie z długimi lokami, wystającymi spod wełnianych czapek. Nie zauważały świata wokół siebie. Na torbie ustawionej w pryzmie śniegu siedział pulchny chłopak i grał na PSP*. Dla niego też świat nie istniał. Nicco na uboczu trzymało się dwóch wyrostków ubranych w dresy i sportowe kurtki. Rzucali wokoło spojrzzeniami spode łba.

— Może uda się spokojnie odpocząć — ocenił Felix. — Wygląda na standardowy przekrój społeczeństwa. A przynajmniej tej jego części, która jeździ na zimowiska.

— Z wyjątkiem tych dwóch olimpijczyków i jednego wampira. — Net wskazał głową dziewczynę z prostymi czarnymi włosami i w czarnym płaszczu. — Nie pomylcie się w szatni.

Nika zerknęła we wskazanym kierunku. Jej płaszcz rzeczywiście był podobny, podobne były również buty. Dziewczyna w czerni wodziła wokół niechętnym wzrokiem i sprawiała wrażenie obrażonej na cały świat.

— Wampiry są chudsze — odparła Nika, poprawiła stojący kołnierz i wypuściła rude loki na wierzch. Słoneczne lutowe przedpołudnie było chłodne i wilgotne, w powietrzu czuło się nadchodzącą odwilż. Odbijające się od śniegu promienie zmuszały do mrużenia oczu. — Mogłaby być już wiosna.

— Tak to nie ma, pstryk i kwiatki. — Net wypluł gumę wprost do kratki kanalizacyjnej. — Trzeba przejść przez etap błota.

* PSP (ang. *PlayStation Portable*) – przenośna konsola do gier firmy Sony.

— Jutro będzie już na plusie — powiedział Felix.

— Nie mów, że sprawdziłeś prognozę.

— Sprawdziłem. Dzięki temu wiem to, o czym niektórzy dowiedzą się dopiero jutro. — Felix wskazał kilka par nart i snowboardy oparte o ławkę.

— Będą szczęśliwi o dzień dłużej niż ty. Chociaż... — Net zerknęła na długi płaszcz Niki – jej kurtka zimowa zniszczyła się kilka dni wcześniej podczas przedzierania się przez krzaki. — Trochę szkoda, że nie zobaczę tego płaszcza w akcji na stoku.

Opiekunka z rozwianym włosom i rozwianymi kartkami w clipboardzie po raz kolejny obchodziła grupę i sprawdzała, czy wypełniła wszystkie rubryki w drukach.

— Mam namiary do waszych rodziców? — zapytała przyjaciół.

— Tak — szybko zapewniła ją Nika.

— Pytała pani już dwa razy — dodał Net.

— Wybaczcie, to przez te nerwy. — Spojrzała na zegarek. — Dwanaście minut. A jak coś się stało?

— To chyba lepiej, jeżeli się rozwalił, zanim do niego wsiedliśmy.

Opiekunka spojrzała na niego z przerażeniem. Nim zdążyła coś odpowiedzieć, jej uwagę odwróciły okrzyki radości. Na parking wtaczał się nie najnowszy i koszmarnie brudny mały autokar. Kiedyś chyba był biały.

— Od początku wyrabiasz sobie opinię — szepnęła Nika.

— To dla ciebie, mała — uśmiechnął się Net. — Wolisz, żeby zaczęła analizować podpis twojej mamy?

Podpis za mamę Niki złożył właśnie Net, wykorzystując zamieszanie, jakie robiła wokół siebie opiekunka. Rodzice Niki nie mogli tu przyjechać z tej prostej przyczyny, że oboje nie żyli od wielu lat. Dziewczyna musiała przyznać Netowi rację. Odetchnęła z ulgą, gdy opiekunka zajęła się ustawianiem wszystkich w jednym miejscu, że-

by nie zostali przejechani. To tylko zwiększyło zamieszanie, okazało się bowiem, że autobus zamierzał zaparkować właśnie tam.

Za przednią szybą świeciła biało setka diod, ułożonych w napis „Janusz”. Gdy autokar zatrzymał się z sykiem i jękiem, litera „J” przewróciła się, pozostawiając samo „anusz”.

— A nuż dojedziemy w jednym kawałku — mruknął Net.

Silnik zaklekotał, zakaszłał i zgasł. Drzwi otworzyły się, sycząc sprężonym powietrzem i piszcząc popychaczami. Kierowca, otyły mężczyzna z czupryną kręconych czarnych włosów i równie czarnymi wąsami, poprawił literę i zszedł na śnieg.

— Przepraszam za spóźnienie — oznajmił radośnie. — Hamulce strzeliły.

Zapadła cisza, w której pan Janusz, bo tak się zapewne nazywał kierowca, przeciągnął się i zrobił kilka przysiadów, napinając przy tym skórzaną kamizelkę do granic wytrzymałości. Zauważył wlepione w siebie kilkadziesiąt par wytrzeszczonych oczu.

— Nie, wszystko w porządku. — Machnął ręką. — Wszystko już działa. Samo się jakoś naprawiło.

Opiekunka wymieniła spojrzenia ze zdruzonym czterdziestolatkiem, zapewne drugim opiekunem. Wzruszył ramionami. Kobieta zacisnęła zęby, wzięła go pod ramię i odciągnęła na bok, przypadkiem w stronę, gdzie stali Felix, Net i Nika. Przyjaciele słyszeli więc rozmowę.

— Nie powinniśmy się na to zgadzać — syknęła kobieta, jednocześnie posyłając uspokajający uśmiech w kierunku skupionej przy autokarze grupki rodziców. — To trup.

— Nie znajdziemy teraz innego autokaru. — Mężczyzna nie wyglądał na przejętego sytuacją. — Dziś całe województwo jedzie na ferie.

— Więc co? Coś musimy zrobić!

— Możemy wolno jechać. Albo... zadzwoń po policję, niech zrobią testy.

— Świetna myśl. — Wyszarpnęła z torebki telefon, wybrała numer i chwilę tłumaczyła komuś po drugiej stronie, o co chodzi. Przytaknęła i zasłoniła mikrofon dłonią. — Mówią, że chętnie pomogą — ucieszyła się. — Mówią, że od tego są. Tak, tak słucham... — Zatkąła drugie ucho palcem i nachyliła się, jakby to mogło pomóc. — Tak, nadal tu jestem. — Spojrzała na kolegę i znów zasłoniła mikrofon. — Mówią, że zaraz zerkną w grafik i się umówią na... jedenastą trzydzieści... Tak, świetnie! Jedenasta trzydzieści... — Spoważniała, opuściła telefon, rozłączyła się i wolno dokończyła — dwudziestego trzeciego marca...

— Jest luty — zauważył mężczyzna. Na twarzy koleżanki zaczęła się pojawiać panika, więc szybko dokończył — sami go sprawdźmy. To przecież nie może być nic skomplikowanego. Przejdę się i obkopię opony.

— Sprężmy się — powiedział Felix, gdy tamci odeszli. — Zajmą nam miejsca.

— Fakt! — zreflektował się Net. Zarzucił plecak na ramię, w drugą rękę wziął torbę Niki. — My upychamy bagaże, ty leć zająć ostatni rząd. Mów: „Przepraszam, jestem kobietą”.

Nika prychnęła, ale poszła do przednich drzwi, gdzie już kłębił się spory tłumek. Głównie byli to rodzice oczekujący wyjaśnień w sprawie stanu technicznego pojazdu.

— Powiedziałem „hamulce”? — Kierowca uniósł brwi. — Chodziło mi o eee... światła hamulcowe. Żaróweczka, trzy złote...

Nika przemknęła do środka, a chłopcy włożyli do bagażnika jej poprzecieraną torbę podrózną, nowoczesny plecak Neta i wojskowy worek Felixa. Gotka w czarnym płaszczu wrzuciła czarną skórzaną torbę nabijaną ćwiekami, blondynki nierozłączki dwie różowe walizeczki na kółkach, a Olimpijczycy wspólną ortalionową torbę typu akwizytor ręczników.

— Przepraszam, ja służbowo. — Net przepchnął się przez dyskutujący tłumek. Felix podążył za nim.

Gdy tylko wsiedli do autokaru, z przykrością stwierdzili, że plan się nie powiódł. Ostatni rząd był zajęty przez dwóch chłopaków i dziewczynę w jeansach.

— Byli tu już — wyjaśniła Nika. — Negocjacje się nie powiodły.

Chłopcy przyjrzeni się intruzom. Dziewczyna miała krótkie, kręcone włosy w kolorze kasztanowym i duże czarne oczy, którymi patrzyła na przyjaciół z miną „o co w ogóle chodzi?”. Chłopaki rozmawiały ze sobą, nie zaszczycając otoczenia uwagą.

— Bardzo wam zależy na tych miejscach? — zapytał uprzejmie Felix.

Chłopcy przerwali rozmowę.

— Jest nas troje — wyjaśnił niższy. — Tylko tu są trzy miejsca obok siebie.

— Nas też jest troje — powiedział Net. — Szykowaliśmy się na te miejsca od... od dawna.

— Superpaczka musi siedzieć razem — dodał wyższy.

— No właśnie. I dlatego... — Net poczerwieniał na twarzy, zrozumiał bowiem, o co chodzi. — Co?! To prawnie zastrzeżona nazwa!

Nika pociągnęła go za łokieć.

— Daj spokój — szepnęła. — Lepiej siadajmy, żebyśmy w ogóle byli obok siebie.

— OK. Nie będziemy się truścić o fotele.

Niejasności w sprawie hamulców zostały wyjaśnione, a może tylko zaciemnione. Tak czy inaczej, wszyscy pakowali się już do środka. Felix i Net rzucili jeszcze niechętnie spojrzenia konkurencyjnej trójce i zajęli miejsca kilka rzędów bliżej przodu.

Opiekunka, wyraźnie uspokojona, stanęła na środku autokaru z mikrofonem w dłoni.

— Witam wszystkich w imieniu biura podróży Czarny Kot. Nazywam się Olga Sosnowska, a to jest wychowawca grupy chłopców – pan Krzysztof Pasikonik. Czy wszyscy feriwicze są już na pokładzie? — powiedziała wzrokiem po wpatrzonych w nią twarzach, po

czym klepnęła się w czoło, przeszła wzdłuż siedzeń i policzyła podopiecznych. — Jednej osoby brakuje — przeraziła się i sprawdziła jeszcze raz listę. — Albo ktoś się wpisał nie na swoim dziecku!

Pan Krzysztof dopiero teraz wstał i wykazał zainteresowanie.

— Przyznać się, kogo brakuje! — polecił.

Niestety, nikt się nie przyznał, że go nie ma.

— Może jego? — odezwała się dziewczyna z ufarbowanymi na czerwono włosami. Kciukiem wskazała za okno.

Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Pomiędzy stopnią do kilku osób grupą rodziców machających na pożegnanie siedział na swojej torbie pulchny chłopak. Z zaciętą miną grał na PSP.

— Panie Januszu... — Olga spojrzała znacząco na kierowcę. Drzwi otworzyły się z sykiem i piskiem. — Tymon?

Chłopak uniósł wzrok i powrócił do gry. Po chwili ponownie spojrzął na autokar, zerwał się, wepchnął konsolę do kieszeni i biegiem rzucił się w stronę otwartych drzwi. W połowie drogi przypomniał sobie o torbie, wyrzucił się w śnieg, wstał i pobiegł z powrotem. Znow się wyrzucił, złapał torbę i pognął do autokaru. Próbował wbiec z torbą po schodach, ale trafił na brzuch pana Janusza. Odbił się i wyrzucił po raz trzeci. Wszyscy siedzący w autokarze obserwowali to w milczeniu, z nosami przyklejonymi do coraz bardziej zaparowanych szyb.

— Torba do bagażnika. — Kierowca wysiadł i otworzył klapę. — Kiedyś rozwoziłem ziemniaki. Były bardziej rozgarnięte.

Tymon wrzucił torbę i ze spuszczoną głową powlókł się na wolne miejsce. Od razu powrócił do gry, zapominając o całym świecie.

Wreszcie ruszyli.

* * *

Z Warszawy wyjechali po prawie godzinnym przedzieraniu się przez korek. Na udającej autostradę dwupasmówce autokar rozpedził się, czego efektem były przykre wibracje całej karoserii.

— Ma rozwalone łożyska — stwierdził Felix, nie kierując tego do nikogo konkretnego.

Rozległ się oddech Dartha Vadera. Net wyjął telefon i spojrzął na wyświetlacz.

— SMS od Oskara — wyjaśnił. — Też już wyruszyli. Pisz, że auto-
kar wypas, że film wypas, na ekranie wypas. I że ośrodek na pewno
też będzie wypas, z telewizorem wypas, w pokoju wypas. Że mu się
chciało to wklepywać... Chyba że ma Symbiana i *copy, paste**.

— Czy on nie miał jechać na zimowisko harcerskie? — zastano-
wił się Felix. — Tam w pokojach raczej nie ma telewizorów. Nie ma
nawet pokoi, bo się mieszka w namiotach. Chociaż teraz jest zima...

— No to widocznie jest to ośrodek dla generalicji harcerskiej.
Zaraz... — Net pociągnął nosem. — Coś się fajczy.

— Coś się fajczy! — krzyknął ktoś z przodu.

Pani Olga wstała i pociągnęła nosem.

— No, fajczy się. Jak wygląda plan ewakuacji? — zapytała pana
Janusza.

— Zatrzymuję się, a wszyscy wysiadają.

— Więc niech się pan zatrzyma — powiedziała, po czym dodała
głośniejszym głosem — wykonamy teraz próbną ewakuację, która polega na
eee... wyjściu na zewnątrz drzwiami. Nie ma powodu do paniki.

Autokar z piskiem zużytych tarcz wyhamował na poboczu, coś
jęknęło, stęknęło i drzwi otworzyły się przy akompaniamencie zna-
jomych dźwięków. Ewakuacja poszła sprawnie, bo nikt nie okazy-
wał paniki. Zresztą nic się nie paliło. Poszłaby jeszcze sprawniej,
gdyby tylne drzwi nie były zamknięte na glucho. Wszyscy wyszli
bez bagaży, z wyjątkiem Olimpijczyków, z których każdy niósł wy-
pchaną plastikową torbę. Pan Janusz poprawił literę „J”, która znów
upadła, i obszedł autokar, by sprawdzić silnik. Na chwilę dym stał
się mocniej wyczuwalny, ale zaraz wiatr go rozwiął.

Niezgrana, a nawet niezaznajomiona ze sobą grupka nastolat-
ków stała bez entuzjazmu na śniegu. Urozmaicenie w postaci poza-

* *Copy, paste* (ang.) – kopiuuj, wklej.

ru środka lokomocji nie było chyba niczym marzeniem. Tym bardziej że wszyscy powoli zaczęli się robić głodni.

Pani Olga kilka razy wsiadała i wysiadała, tylko po to, by się przekonać, że nic się nie pali. Wreszcie przypomniała sobie o czymś, co mogło wymagać jakiegokolwiek działania. Spojrzała na dwóch Olimpijczyków.

— Ewakuację należy przeprowadzać bez bagażu — powiedziała z pretensją. Zerknęła na pana Krzysztofa, oczekując jego poparcia.

— Twój bagaż to czyjeś życie — przytaknął bez przekonania. — Jak się nazywacie?

— Marek — powiedział niższy.

— Marcin — dodał wyższy. — A torby są puste.

Na dowód unieśli reklamówki przed siebie. Rzeczywiście były puste. Pani Olga przyjrzała się im badawczo.

— Zdawało mi się, że...

— To może być pożar, który jest podsypany podmuchem powietrza przy wyższych prędkościach — ocenił ciemnowłosy chłopak z mądrą, a nawet przemądrzałą miną. — Jak stoimy, to gaśnie.

— Wszystko w porządku. — Kierowca zamknął klapę silnika. — Nic się nie dymi.

— No ale coś się dymiło...

Pan Janusz powiódł wzrokiem po zaśnieżonej równinie.

— Pewnie łąki wypalają — orzekł. — Jedziemy.

Nie czekając na nic, wrócił na swoje miejsce. Pan Krzysztof spojrział wymownie na panią Olę i również wsiadł. Reszta poszła w ich ślady. Dopiero teraz okazało się, że Tymon przegapił całą ewakuację. Opiekunka już otwierała usta, żeby mu coś powiedzieć, ale właśnie zachrobotał rozrusznik i silnik wystrzelił dwukrotnie. Dała więc spokój i wróciła na miejsce. Wszyscy kończyli się już usadawiać. Tylko gotka minęła swoje miejsce i podeszła do Felixa.

— Wolne? — zapytała, wskazując fotel przy oknie.

— Jasne. — Felix wysunął nogi na bok, by mogła przejść.

Owionął go zapach ciężkich perfum. Miny, jaką zrobił Net, nie powstydzilyby się Groucho Marx*. Felix spojrział na niego groźnie, więc Net udał, że jego uwagę przykuł nagle arcyciekawy fragment krajobrazu za oknem. Felix zerknął kątem oka na nową sąsiadkę, na ile było to możliwe bez wzbudzania podejrzania, że zerka na nią kątem oka. Czarna plisowana spódniczka, czarne rajstopy, czarne buty New Rock z masą okuć i klamerek, czarne paznokcie, za to skóra biała jak u albinosa. No i mnóstwo srebrnej biżuterii, w której każde zagłębienie również było czarne.

— Dlaczego...? — zapytał.

— Tu jest spokojniej. — Spojrzała na niego tak, jakby chciała dodać „i się odwal”.

Felix zamilkł. Zauważył tylko, że dziewczyna czyta miesięcznik „Necropolitan”, a dokładniej mówiąc artykuł o balsamowaniu zwłok. Zerknął w drugą stronę – Net zatopił nos w laptopie, Nika w jakiejś książce. Poszedł za jej przykładem, wyciągając z torby *Accelerando* Charlesa Strossa. Nie przeczytał nawet trzech zdań, gdy przerwał mu Net.

— Co mu odpisać? Oskarowi, znaczy. Przecież nie możemy się przyznać, jakim rzęchem jedziemy.

— Napisz, że jedziemy rzęchem wypas — poradził Felix. — Ucieszy się.

Net pokiwał głową i odpisał. Potem powrócił do laptopa i stracił zainteresowanie otoczeniem. Dziewczyna obok Felixa skończyła czytać i z czarnego plecaczka wyciągnęła pióro wieczne i czarny brulion z czerwonym napisem „Regina Zowiak. Pajęcznik”. Dzięki temu Felix poznał jej imię, ale niestety i zainteresowania. Sądząc po wymiętoszonych okładkach, zeszyt był często używany. Regina otworzyła go mniej więcej w jednej trzeciej, na stronie, gdzie znajdował się niedokończony rysunek pająka i kilka linijek tekstu. Zastanowiła się chwilę, stukając skuwką pióra o zęby, i przystąpiła do

* Groucho Marx (1890–1977) – najślynniejszy z braci Marx, amerykański aktor komediiowy.

pokrywania kartki zawijasowatymi literami. One też wydały się Felixowi trochę pajęcze.

Uznał, że zezowanie na powstającą twórczość jest niekulturalne, powrócił więc do lektury.

— Nie mają strony internetowej — odezwał się Net. — Niedobrze. Oby chociaż zasięg czegokolwiek był.

— Gdzie? — Felix oderwał się od książki. — Mówisz o naszym pensjonacie?

— Trzy Kuzynki — przytaknął Net. — Nie mają strony ani nawet wizytówki w żadnym serwisie. Jest tylko krótki opis na stronie naszego biura podróży. Nie uważacie, że to nieco podejrzane?

— Sprzedadzą nas na narządy — rzuciła od niechcienia Regina, nawet nie podnosząc głowy znad zeszytu. — Kolacja będzie miała dziwny smak, a potem obudzimy się związani w piwnicy.

Net wytrzeszczył na nią oczy.

— Właśnie coś takiego miałem już na końcu mózgu. W połowie języka.

Siedząca przy oknie Nika wychyliła się zza Neta i powiedziała poważnie:

— Czy możemy sobie obiecać, że nie władujemy się żadne kłopoty? Że zignorujemy latające talerze i udamy, że maszyny kroczące wielkości domu to zwykły sprzęt budowlany, a jeśli spotkamy w lesie gadające skrzaty, to napiszemy tylko anonimowy list do „National Geographic”?

— Dziwny smak kolacji też zignorujemy? — Net uniósł brwi.

Spojrzenie Niki z odległości pięciu centymetrów wystarczyło mu za odpowiedź.

— Nika ma rację — przyznał Felix. — Wyrobiliśmy normę dobrych uczynków za pluton harcerzy. Mam taką koncepcję, że będę wypoczywał.

Net rozłożył ręce.

— Jak pamiętacie, ja nigdy się nie pchałem w kłopoty.

— Więc stoi? — upewniła się Nika. — Nie ładujemy się w kłopoty?

— Stoi — przytaknęli Felix i Net.

Cała trójka była niewyspana po przygodach poprzedniego wieczoru*, więc monotonna droga wkrótce ich uśpiła. Felixowi wydało się, że kierowca puszcza kierownicę i przechodzi na prawą stronę autokaru, by poprawić nieszczęsną literę „J”. Ale równie dobrze mógł to być sen.

* * *

Obudziło ich zamieszanie spowodowane ponownym pojawieniem się niepokojącego zapachu spalenizny. Pani Olga studiowała mapę. Miała jednak problemy z ustaleniem, gdzie jest góra, gdzie dół, a przede wszystkim gdzie się teraz znajdują.

— No i nie mam pojęcia, gdzie to jest. — Odwróciła mapę, przy okazji rozrywając ją na pół. Znieruchomiła, uniosła głowę i pociągnęła nosem. — Znowu coś się fajczy.

Siedzący obok pan Krzysztof nie przejmował się jej problemami. Ze znużeniem czytał książkę.

— Zaczekajmy z ewakuacją — rzucił od niechcienia. — To jeszcze tylko trzy kilometry.

— Skąd pan wie? — zdziwiła się pani Olga.

— Bar miał być trzy kilometry za Pyszałkowicami, a właśnie mijamy Pyszałkowice.

Ponieważ opiekunowie rozmawiali dość głośno, przez autokar przeszło westchnienie zadowolenia.

— Zaraz będzie żarełko — ziewnął Net. — Śniło mi się coś bardzo śmiesznego. Nie pamiętam co, ale śmieszne było.

— Mnie się śniły zielone drzwi — stwierdziła Nika. — Raczej mały koszmar.

— Co jest strasznego w śnie o zielonych drzwiach?

— Nie pamiętam. Zaraz, jak się rozbudzę, zapomnę i te zielone drzwi. Ale sen był straszny.

* Możecie o tym przeczytać w książce *Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek* (cz. I i II).

Autokar zwolnił i zjechał na parking przed knajpę stylizowaną na przysadzisty staropolski dwór. Ściany z grubych bali i kryty strzechą dach obiecywały przyzwoite jedzenie. Ilość samochodów na parkingu świadczyła o tym, że karmią tu naprawdę nieźle. Drewniany szyld nad wejściem głosił „Karczma Zagłoba”.

— Niepotrzebnie się obawiałem, że spróbują na nas oszczędzać.
— Zadowolony Net poklepał się po brzuchu. — Napiszę do Oskara, że knajpa wypas.

Autokar kołysał się na zwirowym podjeździe, a feriowicze z burczącymi brzuchami zachłannie wpatrywali się w karczmę. Patrzyli na nią zachłannie również wtedy, gdy autokar ją minął i zatrzymał się przed stojącym sto metrów dalej budyneczkiem, obłożonym białym sidingiem z plastikowymi oknami i plastikowymi drzwiami. Plastikowa tablica nad wejściem głosiła „Bar Ziutek”.

Silnik wystrzelił z tłumika, zawarczał innym tonem i zgasł. Feriowicze bez entuzjazmu zwlekli się z foteli i zaczęli wychodzić na parking. Tym razem Tymon wyłączył PSP i wysiadł razem z innymi. W wirtualnym świecie gry jedzenie też było wirtualne, ale głód pozostawał rzeczywisty. Marek i Marcin wyszli, ściskając w dłoniach wypchane po brzegi reklamówki, zniknęli gdzieś za autokarem i po chwili wrócili z pustymi torbami. Zauważyła to chyba tylko Nika. Feriowicze posłali tęskne spojrzenie w stronę karczmy Zagłoba i minęli drzwi baru. Uderzył ich swąd przepalonego oleju, a wrażeńie obskurności jeszcze wzrosło. Pomieszczenie było mniejsze od szkolnej sali, oddzielone ladą od kuchni, po której kręciło się kilku zaspanych kucharzy. Białe, plastikowe krzesła stały czwórkami przy białych plastikowych stołach na jasnym, nijakim linoleum, które cmokało przy każdym oderwaniu podeszwy.

Przyjaciele stanęli przed wywieszonym na tablicy menu. Nazwy potraw ułożone były z plastikowych literek przymocowanych na wcisk. Co którejś brakowało. Dania były najprostsze z możliwych, za to ceny wyjątkowo przystępne.

— Wyżywienie jest w cenie wycieczki — przypomniał sobie Felix.

Ponieważ feriiowicze nie znali się jeszcze, każdy starał się usiąść osobno. Po chwili prawie przy każdym stoliku siedziały jedna lub dwie osoby. Net pociągnął Felixa za łokieć i rzutem na taśmę zajął ostatni wolny stolik. Błat był niewiele mniej lepki niż podłoga. Nika zdjęła płaszcz, usiadła jako ostatnia i nachyliła się do przyjaciół.

— Widzieliście torby tych dresów? — zapytała szeptem.

— Te wypchane? — upewnił się Net.

— Teraz są puste. Poprzednio, jak je wynosili podczas ewakuacji, też były pełne, a gdy wsiadaliśmy, puste.

— Wyhamuj nieco. — Net spojrzał na nią poważnie. — Czy nie mówiłaś sama, żeby nie łądować się w kłopoty?

Nika wydeła usta.

— Jestem po prostu ciekawa.

— Nasze kłopoty zwykle zaczynały się właśnie od ciekawości.

Dziewczyna z czerwonymi włosami, ta, która zauważyła Tymona grającego w PSP na parkingu, skończyła studiować menu. Rozejrzała się po sali i z szerokim uśmiechem dosiadła się do przyjaciół.

— Wolne? Normalnie bym się tu nie łądowała, bo widzę, że jesteście razem — wyjaśniła bezpośrednio. — No, ale gdzie indziej nie ma miejsc.

Miała na sobie bojówki i ortalionową kurtkę lotniczą. Z bliska jej włosy wydawały się jeszcze czerwieńsze, jakby zrobiono je z plastiku.

— Spoko — odparł Net.

Nika zerknęła na sąsiedni stolik, przy którym siedzieli Olimpijczycy. Dwa miejsca były wolne.

— Nie, nie. — Dziewczyna zauważyła to spojrzenie. — Nie te klimaty. Laura.

Przyjaciele również się przedstawili. Felix dostrzegł idącą w ich stronę kelnerkę.

— Wiecie, co zamawiacie? — zapytał.